

# Teatr istotnych tematów

**Piotr Grobliński: Gratuluję jubileuszu - to już XXX Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. W tekście programowym tegorocznej edycji stawia pani pytanie: Co ten festiwal dał Łodzi? A ja chciałbym zapytać, co dał pani.**

Ewa Pilawska: Szansę rozwoju. W takim znaczeniu, w jakim rozwój jest przypisany każdemu świadomemu człowiekowi. Gdy jesteśmy dziećmi, uczymy się chodzić, jeść. Potem uczymy się pisać i czytać, zaczynamy mieć zainteresowania i pasje, jako nastolatki przeżywamy pierwszą miłość... Zaczynałam tworzyć Festiwal jako młoda dziewczyna, teraz jestem ukształtowanym człowiekiem. Ten proces dał mi poczucie niezależności i możliwość wypowiedzi artystycznej - bo budowanie programu to taka wypowiedź. Bardzo się z tego cieszę. I cieszę się, że jestem ciągle w drodze.

**W ciągu tych trzydziestu lat zmieniała się nazwa imprezy - na początku był to Ogólnopolski Permanentny Festiwal Sztuk Przyjemnych, potem znikło określenie „permanentny”, doszły „sztuki nieprzyjemne”, w końcu festiwal stał się międzynarodowy. Jak to jest z tą międzynarodowością i co ze sztukami przyjemnymi (bo tych jakby mniej ostatnio)?**

Chciałam ożywić repertuar Teatru Powszechnego, który pod względem artystycznym był w trudnym momencie te 30 lat temu. Zależało mi, aby dać temu miejscu nowe życie, przypomnieć widzom o odruchu odwiedzania Powszechnego wieczorami, w weekendy. Festiwal powstał bez dotacji, był „permanentny”, bo prezentacje odbywały się przez cały rok, mniej więcej raz w miesiącu. Festiwal się zmieniał, rozwijał, w programie znalazła się „Uroczystość” w reżyserii Grzegorza Jarzyny, spektakle Krystiana Lupy. Etap niekłopotliwego repertuaru mieliśmy za sobą, w naturalny sposób poszerzyliśmy więc nazwę o sztuki „nieprzyjemne”, sięgając do Bernarda Shawa, wielkiego prześmiewcy i ironisty. Celowo i prowokacyjnie zacierałam rozróżnienie pomiędzy tym, co przyjemne, a tym, co nieprzyjemne. Dla mnie „Wymazywanie” w reżyserii Lupy czy „Uroczystość” były przyjemne...

W tym roku prezentujemy trzy międzynarodowe koprodukcje: „Matki. Pieśń na czas wojny” w reżyserii Marty Górnickiej, „Państwo” w reżyserii Jana Klaty i „Elizabeth Costello...” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego. Koproducentami tych spektakli są teatry i festiwale z Polski, Niemiec, Francji, Austrii... Na przestrzeni 30 lat zmieniło się wiele pod kątem „międzynarodowości” - mnóstwo ważnych spektakli powstaje „ponad” granicami. A lista spektakli spoza Polski, które prezentowaliśmy, jest długa. Ostatnio odszedł René Pollesch, wybitny reżyser, którego spektakle, między innymi z Berlina, pokazywaliśmy na Festiwalu.

*Cały wywiad Piotra GROBLIŃSKIEGO można przeczytać w kwietniowym numerze „Kalejdoskopu” 4/2024.*